Nr. 3. Niedziela dnia 10. Lutego 1878. Rok X.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, Numer kosztuje 2 cent.

Tygodnik Niedzielny

Pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*.

CIOTUNIA.

II.

(Ciąg dalszy.)

Panna Eulalia nie przybyła sama jedna do Skalnika. Towarzyszyli jej w tej podróży, oprócz pani Kuleckiej, nieodstępni jej kochankowie, dla których gotowa była wszystko poświęcić, dwa pieski i trzy kotki. Daremnie namawiała ją ciotunia, aby choć po jednym kotku i po jednym piesku zostawiła w Samborze na pamiątkę swym przyjaciółkom, panna Eulalia była nieugięta. Za nic w świecie nie rozłączyłaby się była z swymi ulubieńcami. Musiała więc ciotunia cały ten tabor przywieźć do Skalnika, spodziewając się, że niechno raz panna Eulalia obędzie się u niej, jakoś to tych kochanków jej, jednego po drugim usunąć będzie można.

Lecz daremna była to nadzieja. Panna Eulalia nie tylko, że piesków i kotków obdarzała nieprzerwanie najczulszymi sentymentami, lecz pamiętala i o ich materjalnych potrzebach. Gdy ją ciotunia układać zaczęła do kuchni, pani kuchmistrzyni wszystkie kożuszki ze śmietanek, najlepsze sosy, najsmaczniejsze kąski mięsa, odkładała zawsze dla swych ukochanych. Ztąd powstawały codzień kłótnie między nią a ciotunią; panna Eulalia się zrywała, pakowała swe rzeczy w zawiniątka, porzucała kuchnię i zażądawszy od ciotuni fury do Sambora, całemi dniami czekała tylko, czy po nią nie zajadą.

Lecz powoli zaczynała się udobruchiwać i przez miłość dla swych piesków i kotków, które najwięcej na tych fochach swej pani cierpiały, znowu przypasywała fartuszek, szła do kuchni, zajmowała się gotowaniem obiadu, aby módz coś uskubnąć i potajemnie głód wychowanków zaspokoić.

W ostatnich czasach wielkiej trwogi doznała ciotunia, a i temu była winna panna Eulalia. Pani Kulecka postrzegła, że pan Józef już po kilkakroć małe ptaszki, które zastrzelił w lesie, czy wybrał z gniazda, przynosił do dworu i nie oddawał jej pod rachunek, lecz ukradkiem kotkom panny Eulalii poddawał. Z dziękczynnem okiem przyjmowała to właścicielka kotków, i poczęła o panu Józefie jak najlepiej mówić, a nawet często, gdy szedł w las na dzień cały, to podpłomyki, to inne jakieś przysmaczki wsuwać mu do torby.

Nie uszło to bacznej uwagi ciotuni, poczęła śledzić starego kawalera i starą pannę, przekonana naprzód, że jakiś spisek przeciwko niej knują, którego źródło w zbliżeniu się miłosnem obojga upatrywała.

Gdy jednego razu zpowodu brakującej śmietanki do połowy garnuszka, powstała burza między ciotunią a Eulalią, pan Józef, obecny tej kłótni, stanął po stronie panny Eulalii.

— Ależ proszę pani, odezwał się, gdy kuchmistrzyni wybiegła do swego pokoiku, by rzeczy pakować; panna Eulalia nie tknęła się tej śmietanki. Na własne moje oczy widziałem, jak kotek ją sam wypijał; byłby do dna wyjadł, gdybym go był nie napędził.

— Ha teraz widzę co się tu święci; wiem już dla czego w obronie tej piekielnicy stajesz. Amory między wami, amory. Panna ci się podoba; biedna wdowa to już i uwagi twojej nie zwróci.

Zdumiał pan Józef na takie przemówienie ciotuni. Przestał bronić Eulalii, a myśl ożenienia z dziedziczką Skalnika i Zagórzec odtąd nie wyszła mu z głowy. Dziwił się tylko, dlaczego dotąd niczego się nie domyślił. Podwoił więc swą pamięć koło ciotuni i aby się jeszcze więcej zalecić, tem czynniejszym był i w lesie i w gorzelni, za co go czasem pani Kulecka to słodkiem wynagrodziła słówkiem, to za rękę ścisnęła.

Tak odwróciła szczęśliwie ciotunia grożące jej niebezpieczeństwo. Prawda, że czasem zachwiewał się w swych zamiarach pan Józef i znowu zbliżał do panny Eulalii, osobliwie gdy go połajała pani Kulecka o mały dochód z lasu, lub o to, że pół garnca mniej było wydatku w gorzelni. Lecz po jednem jej przymileniu, po jednem słówku nadziei mu zrobionej, znowu wracał skruszony do myśli pobrania się z wdówką.

Zmiarkowała panna Eulalia zamiary ciotuni i żywiła odtąd w swem sercu nienawiść do niej gorącą. Trzydzieści przeszło lat modliła się, pościła w tajemnej intencji o męża, a gdy Bóg jej prośby wysłuchał, i zsyłał jej pana Józefa na dozgonnego przyjaciela, niepoczciwa ciotunia z przed ołtarza prawie go jej wydzierała.

Bunt więc formalny podniosła kuchmistrzyni przeciwko pani Kuleckiej; kuchnię porzuciła zupełnie, ale by kotki i pieski głodu nie doznawały, zbliżyła się do klucznicy, pani Szczęsnej; przesiadywała całe dnie w izdebce, chcąc do spisku i buntu ją wciągnąć. Cóż kiedy uszło przed przenikliwem okiem starej panny? Pani Szczęsna miała córkę, piękną Zosię, która całe dnie przebywała przy pani Kuleckiej, pełniąc obowiązki garderobianej i panny pokojowej. Czasami tylko nadbiegała do matki a ile razy zaledwie próg oficyny postąpiła, już z gumna lub stajni, wypatrzył to pan Jan, siostrzeniec nieboszczyka dziedzica, i poza zabudowania gospodarskie przemykał się do oficyny; widoczna było, iż między młodą tą parą zawiązał się stosunek miłosny, na który pani Szczęsna przymrużonem patrzyła okiem.

Razu jednego, w Niedzielę po popołudniu, pani Szczęsna przybrała wyraz uroczysty twarzy i poszła do dworu, widocznie z jakąś sprawą ważną.

Ciotunia właśnie składała książkę, skończywszy modlitwy nieszporne.

— A co tam nowego? zawołała ujrzawszy uroczystą twarz pani Szczęsnej, pewnie znowu jakie nieszczęście.

— Przeciwnie kochana ciotuniu, z radośną przychodzę wiadomością. Pan Jan oświadczył się o Zosię.

Zerwała się pani Kulecka z krzesła, przyskoczyła do pani Szczęsnej i przez chwilę głosu z ust wydobyć nie mogła. Jak piorun z jasnego nieba spadła na nią ta wiadomość.

— A cóż ty na to? krzyknęła wreście.

— Panna Eulalia radziła nam, aby odebrać nasz kapitał od ciotuni, pan Jan swój niech odbierze, młodzi się pobiorą. Panna Eulalia chce osiąść przy nich, zapisać im to, co jej się należy u ciotuni....

— Tak, tak uradziliście? wrzasnęła ciotunia, odskoczywszy na kilka kroków w tył; spisek, bunt formalny! Otóż ja wam powiadam, że z tego wszystkiego nic nie będzie. Nie pozwolę! nie pozwolę! A pani się wynoś z mego pokoju, drugi raz abym coś podobnego z jej ust nie słyszała. Ja wydam, wydam Zosię za mąż, cały majątek jej przeznaczę, ale nie za takiego hołysza i niepomia, jak Jan, a to by było gubić dziewczynę. Gdy własna matka nie ma rozumu, to ja jej zastąpię matkę.

I nie słuchając dalej tłumaczeń i objaśnień pani Szczęsnej, przemocą prawie wypchała ją za drzwi.

Długo potem niespokojnym krokiem biegła pani Kulecka po swoim pokoju; w godzinę później siadła do biórka i napisała ów list, który przysłali mi rodzice. Odebrawszy odpowiedź, wysłała Wasyla do Przemyśla po mnie, zakazawszy mu najsurowiej, aby przedemną ani słowa o tem nie powiedział, co się dzieje w Skalnickim dworze. Zosię zaś od owej rozmowy z jej matką ani na krok od siebie nie puszczała.

III.

Taki był stan rzeczy w Skalniku, w chwili, gdym się zbliżał do gór sanockich. Opowiadania wasyla zaintrygowały mnie mocno. Widocznie sprowadzała mnie ciotunia w chęci zyskania nowego sprzymierzeńca przeciw buntującym się krewnym. Ale co ze mną dalej zamierzała, trudno było odgadnąć. Przecież nie każe mi żenić się w dwudziestym roku życia, aby tylko z odkoszem puścić pana Jana?... I to żenić się z osobą której ani znam!

Młodym ludziom dość jest zmiarkować, iż im dozgonną towarzyszkę czy towarzysza życia starsi zoktrojować myślą, aby już z nienawidzieć wybraną im osobę. Z uprzedzeniem więc wyobrażałem sobie pannę Zofię, pełniącą obowiązki garderobiany.

Nie myślałem dotąd na serjo nigdy o miłości, tem mniej, jaka być ma przyszła moja żona. Z studenckich jednak rozpraw między sobą wyrobiła się u mnie zasada, że wykształceniem żona na równi stać powinna z mężem. A gdzież tu wychowana na folwarku garderobiana mogła mierzyć się ze mną, który nauki na wydziale filozoficznym ukończyłem, i to „cum eminentia!"

Postanowiłem więc mocno, oprzeć się wszystkim zamysłom ciotuni. Jechałem do Skalnika już wcale nie w chęci pozostania tam dłużej, lecz aby się przypatrzyć tym dziwnym stosunkom, a potem, choćby per pedes apostolorum, wrócić do rodziców na wakacje.

Gdy ekwipaż mój z działu Skalnickiego spuszczał się ku dworowi, ujrzałem wybiegające rozmaite osoby to przed oficynę to przed folwark, to przed stajnię, i ciekawie przypatrujące się, jakiego to gościa Wasyl wiezie.

Góral zdążał prosto ku oficynie, gdzie mieszkali pan Józef i pan Jan.

Stanął wreszcie u drzwi. Ja skoczyłem z wozu. W tem otwarło się okno jedno we dworze i ozwał się cienko-chrypliwy głosik:

— Wasylu, nie tam z paniczem, nie tam. Tu go zawieź do dworu, tu przy nas mieszkać będzie..,

— Siadajcie paniczu, ciotunia każe do dworu. Tylko na Chrystusa pana, nie mówcie nic o tem com wam powiedział, dodał ciszej.

I dawszy Wasylowi jeszcze raz zapewnienie milczenia, wskoczyłem na wóz, i majestatycznie zajechałem przed ganek dworu.

Lecz nietylko Wasyl i ja, szłyszeliśmy rozkaz ciotuni, wydany przez okno. Wszyscy dworscy domyślali się ztąd nadzwyczajnego gościa. Nikt bowiem z mężczyzn nie mieszkał nigdy we dworze. Nawet zmarły przed kilku laty pan Kulecki w oficynie zajmował pokoik. We dworze mieszkała pani Kulecka z panną Zofią. (C. d. n.)

O obsadzaniu dróg drzewami owocowemi.

Ze znajomością rzeczy i z uwagą założona i pielęgnowana aleja drzew owocowych, jest dla przyjemności swej nie tylko ozdobą każdej wsi, lecz przynosi także bardzo znaczny resp. czysty dochód. Dlatego, jak sądzimy, kilka uwag w tej materji nie będzie bezużytecznych.

Przedewszystkiem głównie na to uważać trzeba, ażeby mające się sadzić gatunki owocu, wybrane zostały odpowiednio do stosunków ziemi i klimatu. Na ziemie żyzne, bardzo głębokie, wybrać można grusze; na grunta dobre, jednak z warstwą więcej miałką, ze złym spodem, jabłonie. Ostatnie zakorzeniają się tylko miałką, gdy przeciwnie grusze z korzeniami swemi zawsze głębiej w ziemię sięgają i dlatego wzrost ich zależy też wiele od spodniej warstwy. Na mniej dobrą ziemię stosowniejszą jest śliwka, która i na niekorzystniejszy klimat mniej jest czułą; na lekkiej i piaszczystej ziemi sadzić należy kwaśne wiśnie, które ze wszystkich gatunków owocu najmniej są wymagające, a najlepiej się teraz opłacają. Jednakowoż na bardzo lekkim gruncie z lichym spodem uprawa tej wiśni też się już nie opłaci i tutaj zalecić można na drzewa alejowe akacyą jako najkorzystniejszą.

Dalej do sadzenia nad drogami jabłoni i grusz tylko takie gatunki wybierać trzeba, których korona tworzy się w kształcie piramidy. Drzewa z szeroką koroną nad drogami zawsze mniej lub więcej tamują komunikacją; w skutek tego przeszkadzające gałęzie boczne muszą być odcinane, przezco przecież drzewa tak co do swej wydatności jak i co do zdrowia i trwania rodzajności, znacznie na szwank zostają narażone i pomimo tego nie można przeprowadzić, ażeby gałęziami swemi więcej w górę rosły. Dalej przy sadzeniu różnych gatunków jabłek i gruszek trzeba również na to uważać, ażeby owoc zimowy i latowy nie był mięszany razem, lecz każda aleja (lub przynajmniej większa część tejże) obsadzoną była równocześnie dojrzewającemi gatunkami; postępowanie to ma tę korzyść, iż dozór podczas dojrzewania owocu jest łatwiejszy, przez co czysty dochód z alei owocowej znacznie się podwyższa. Również jest bardzo ważnem dla tego, kto sam drzewek owocowych na własną potrzebę nie hoduje, ażeby takowe tylko z dobrych szkółek sprowadzać, gdyż pomyślny wzrost drzewek zależy, prócz od właściwego obchodzenia się przy sadzeniu samem i późnej, także bardzo wiele od tego, czy takowe w szkółce racyonalnie zostały wychodowane lub nie. Jest mianowicie potrzebnem, ażeby drzewka w młodości często były przesadzane, wychodowane na niezbyt bujnej ziemi i równo pędzone. Dalej nie jest wcale obojętnem, jakie szczególnie gatunki jabłek i gruszek się wybiera; przytem trzeba także uwzględnić klimat oraz i że różne gatunki nie rodzą wszystkie równo obficie. Od rzetelnych ogrodowych i właścicieli szkółek otrzyma się w tym względzie potrzebne wskazówki.

Przy sadzeniu samem trzeba przedewszystkiem na to uważać, ażeby dołki wykopane zostały dostatecznie szeroko i głęboko; im takowe robi się większe i głębsze, tem pew-

niejazem jest udanie się i pomyślny wzrost drzewek. Zaleca się kopać okrągłe dołki o $3^1/_2$ stopy średnicy i 2 — 3 stóp głębokości; inni radzą, ażeby drzewa owocowe sadzić zupełnie miałko, tj. tylko tak głęboko w ziemię, aby korzonki najwyższe ledwo były przykryte. Bardzo korzystnie jest dać do każdego drzewa około 2 stopy dobrej ziemi kompostowej, którą przecież dobrze zmięszać należy z wszystką ziemią z dołka, a po dokonanem zasadzeniu powierzchnią dołków w około drzewka obłożyć trzeba igliwiem lub czemś podobnem, ażeby zapobiedz stwardnięciu i wysychaniu ziemi. Gdy ziemia sucha, dobrze ją zlać należy, ażeby koło korzonków obległa. Dalej, szczególniej w pierwszem lecie, powinno się na to troskliwie uważać, ażeby wszelkie chwasty, jakie się tylko pojawią, przez okopanie natychmiast zostały zniszczone, aby takowe potrzebnej drzewku żywności i wilgoci nie odbierały. Postępując w ten sposób, można polewania drzewek i podczas najsuchszego lata zupełnie zaniechać, a takowe pomyślnie rosnąc, poczynione nakłady i pracę obficie wynagrodzą.

Co do trwałości palików, do których każde drzewko musi być przywiązane, ażeby niem wiatr do woli nie poruszał, wspomnieć w końcu wypada, iż zależy to głównie od tego, w którym czasie użyte na nie drzewo zostało spuszczone; najlepszy czas na to jest grudzień, najpóźniej zaś styczeń, a paliki muszą wtedy też natychmiast być ogołocone z kory, ażeby zawarte w drzewie soki ile możności zamieniły sie w rzewicę. Tak przyrządzone paliki bez dalszego przysposobienia (np. wypalania lub smarowania smołą, które mówiąc nawiasem zupełnie jest bez pożytku) wytrzymują tak długo, dodóki drzewka o tyle nie urosną, iż bez nich obejść się nie mogą. Ażeby kradzieży palików zimą jako drzewa dogodnego na opał zapobiedz, przetyka się takowe przy końcu stojącym w ziemi w środku 12 cali długim i $1^1/_2$ cala grubym kijem dębowym; tak wsadzone pale nie tak łatwo wyjąć można.

Przysposobienie miodu do picia.

Około 10 garncy miodu wkłada się do kotła bielonego, dolewa się 20 garncy wody miękkiej, rzecznej, czystej, a rozrobiwszy wiosłem drewnianem, ustawia się toż wiosło prostopadle na środku kotła. Na wiośle naznaczy się wyraźnym karbem powierzchnią tej mięszaniny, a znak ten będzie miarą, do jakiej miód w kotle ma się wygotować. Mając tedy zmianę płynu na wiośle, doleje się jeszcze do kotła wody garncy 10. Pod kotłem rozpala się ogień tak, żeby miodu nie przydymić, bo zepsułby się od razu. Licząc od chwili, gdy zacznie kipieć, gotuje się miód ciągle przez 3 godziny, mięsza się nieustannie, aby nie przypadł do kotła, i przez cały czas gotowania zbierają się szumowiny przetakiem do żerdzi przywiązanym. Jeżeli w czasie tego gotowania wyparowała woda niżej karbu naznaczonego na wiośle, to dolewa się czystej gorącej wody po kilka garncy, aby utrzymać płyn ciągle wyżej karbu. Po trzech godzinach gotowania dodaje się chmiel najlepszy. Na 30 garncy miodu bierze się dwa funty chmielu t. j. na każdy garniec po dwa łuty. Chmiel zawiązuje się do woreczka z rzadkiego płótna, dobrze wypranego. Dodawszy chmielu, gotuje się płyn jeszcze przez godzinę, ciągle szumując i regulując dolewaniem wody tak, aby po skończonem gotowaniu płyn stanął równo z karbem oznaczonym na wiośle t. j., aby zostało w kotle 30 garncy płynu.

Po tej godzinie gotowania wyjmuje się chmiel z workiem, wygniata się dobrze do kotła i wymięsza z płynem, a gdy miód dogotował się już do karbu, gasi się ogień i kocioł wiekiem nakrywa. Gdy płyn ostygnie już tak, że rękę utrzymać w nim można, przecedzi go się przez czystą płachtę i wlewa jeszcze dobrze ciepły do beczki doskonale wyczyszczonej i stawia do ciepłej izby lub piwnicy.

Miód tu zacznie fermentować sam z siebie bez dodatku drożdży. Fermentacja najlepiej się odbywa przy 18° Réaumur'a, i pilnować należy, aby powietrze było czyste w miejscu, gdzie się miód wstawi.

Jak długo ma fermentować miód, trudno oznaczyć; im chudszy miód, tem prędzej odbywa się ten proces; potrzebuje do fermentacji 10—15 dni tłusty miód 4—5 tygodni a czasem i miesięcy, nim wyrobi należycie. Dojrzałości dochodzić trzeba ze smaku. Gdy miód już dostatecznie wyfermentował i nabył pożądanego smaku, zatyka go się szpuntem jak najszczelniej. Gdyby jednak jeszcze nieco robił podkadź beczkę ze spodu trochę siarką, a wnet ustanie fermentacja. Szpunt oblepia się gliną, a w parę miesięcy będzie miód do użycia gotowy. Wtedy spuszcza się w butelki, dobrze zakorkuje i w smołce umacza.

Ktoby jednak chciał mieć miód korzenny, niechaj bierze na 30 garncy miodu $^1/_4$ funta cynamonu, $^1/_2$ fiołkowego korzenia $^1/_2$ funta imbieru i kilka gwoździków i to wszystko zawiązane, niech w woreczku wpuści na sznurku przez szpunt do beczki, lecz dopiero wtedy, gdy miód już wyrobił. W kilka dni trzeba pokosztować, a jeżeli miód już naciągnął korzenia, ile pragniemy, woreczek się wyjmuje i szpunt dobrze zatyka.

Co czynić należy, aby utrzymać konie przy zdrowiu.

Utrzymać konia przy zdrowiu jest rzeczą pożądaną.

Nie dawać koniom zgniłego lub zmolałego siana, bo z tąd się rodzą zołzy, smark, choroby oczu i inne.

Trzeba mieć baczność, aby konie dostawały zdrową czystą wodę; dobra woda zastąpi czwartą część obroku.

Zgrzanym koniom nie pozwolić stać na wiatrze; nie dać im też zaraz pić wody, lecz aż ochłodną, albo też dać im poprzednio wiązkę siana umaczanego w wodzie, lub kilka garści obroku dobrze skropionego wodą; potem nie odrazu lecz z wolna napoić konia do sytu.

Mieć baczność, aby parobcy nie bili koni kijami i nie uderzali w brzuch nogą, bo wszelkie gwałtowne obchodzenia się z końmi, zabija ochotę konia i koń traci wesołość.

Póki koń zdrów, nie dawać mu żadnych lekarstw niby zapobiegając chorobom, jakoto puszczanie krwi, na laksę i t. p.

Mieć baczność, aby parobcy, popasając w obcem miejscu, najpierw doskonale żłób wytarli, aby tym sposobem uniknąć zarażenia zołzów lub innej choroby.

Nowiny ze świata.

Od paru tygodni słychać o rokowaniach pokojowych, ale nic nie wiadomo, w jakim one znajdują się stanie i jakie są prawdziwe warunki pokoju. Raz mówiono, że układy już zakończone, i mają być podpisane to w Kazanłyku, to w Adrianopolu, drugi raz zaś mówiono, że jeszcze nie ukończono układów. Pisano wiele o warunkach przyszłego pokoju, potem znowu prostowano poprzednie doniesienia, mówiąc, że to wszystko same domysły, bez

najmniejszej podstawy. Jedni przypuszczają, że Moskwa umyślnie tak podstępnie działa, aby wyzyskać chwilowe swe powodzenie, uwikłać Turcję w sieci na nią zastawiene, i owładnąć nią zupełnie, nim reszta mocarstw się spostrzeże, i jakieś kroki przeciw takiemu zamiarowi przedsięweźmie. Inni zaś sądzą, że Moskwa sama nie wie, czego ma żądać, bo chciałaby nie tylko osiągnąć jak największe korzyści, ale także i nienarazić się innym mocarstwom, nie ściągnąć na siebie ich nienawiści i uniknąć tem samem niebezpieczeństw, jakieby w takim razie zagrażać jej mogły.

Pomimo tych pokojowych układów, wojna przecież nie ustała. Moskale coraz więcej kraju zajmują, a zarazem rozkazują swym sprzymierzeńcom, Serbom, aby także szybko się posuwali. Turcy, jakkolwiek przygnębieni, przecież nie opuścili zupełnie rąk i gotują się do dalszej obrony, na przypadek, gdyby układy pokojowe okazały się bezskutecznemi. Na obronną linię Konstantynopola zgromadzają oni liczne wojska i fortyfikują się, armia Sulejmana baszy, która bardzo zręcznym ruchem unikła grożącego jej rozbicia, przybyła już do Galipoli i Konstantynopola; armia bułgarska zaś, rozłożona po fortecach gotuje się także do godnego przyjęcia Moskali. Znawcy twierdzą nawet, że położenie Turków nie jest wcale rozpaczliwem, i gdyby tylko mogli się zdobyć na energiczne działanie, to jeszcze wielkie klęski zadaliby Moskalom. Posuwanie się Moskali ku Gallipoli, wzbudziło obawę Anglii, która rozkazała swej flocie, aby się udała do tego miasta. Flotta była już w Dardanellach, gdy nagle otrzymała przeciwny rozkaz i cofnęła się napowrót. Trudnem było do zrozumienia to postępowanie Anglii, i przypuszczano, że albo Moskwa dała Anglii jakieś zapewnienia, albo też, że Anglia postanowiła wytrwale unikać wszelkich zatargów z Moskwą, i wystąpić dopiero w ostatecznej potrzebie. Spodziewano się też, że rząd angielski nie będzie już żądał od parlamentu nadzwyczajnych funduszów; tymczasem inaczej się stało, bo rząd zażądał tych funduszów. Przy tej sposobności oświadczył rząd, że cofnięcie się floty, nie jest wcale dowodem polepszenia się sytuacji, owszem niebezpieczeństwo nie zostało wcale uchylonem; dalej oświadczył, że zawiadomił Moskwę, iż nawet chwilowe zajęcie Konstantynopola, uważa za niebezpieczne dla siebie, i użyje wszelkich środków, aby temu przeszkodzić. Wreście oznajmił rząd angielski, że Anglia wystąpi z całą swą olbrzymią potęgą, jeżeli zajdzie potrzeba obrony jej interesów. Widać z tego że rząd angielski nie myśli obojętnie przypatrywać się dalszym postępom Moskwy, i nie pozwoli na zawarcie takiego między Moskwą a Turcją pokoju, któryby był szkodliwym dla dobra powszechnego.

Donosiliśmy ostatnim razem, że Ojciec święty ujął się za katolikami w Moskwie i Polsce, i przedstawił ważniejsze krzywdy, jakich tam kościół doznaje od rządu. Papież żali się tam, że rząd carski biskupom i wszystkim wiernym pod najsroższemi karami zabronił porozumiewania się z Papieżem; że seminarja duchowne usunął z pod nadzoru biskupiego i oddał je profesorom świeckim i niekatolikom; że odjął biskupom nadzór nad nauką religii po szkołach, a nawet naukę tę ze szkół zupełnie usunął, że naruszył organizację duchowieństwa katolickiego w Polsce; że z krzywdą władzy biskupów i wolności wyznania zabronił katolikom odbywać procesje po za kościołem, zabronił duchownym oddalania się z parafii nawet dla odbycia spowiedzi; że kazania ścieśnił rozlicznemi trudnościami; że zabronił duchowieństwu spowiadania osób nieznanych lub do innej parafii należących; że zabronił chrzcić dzieci urodzone z małżeństw mięszanych; że na wygnaniu trzyma biskupów; że zniósł grecko-katolicką dyecezję w Chełmie i zamienił ją na szyzmatycką, przyczem strasznym teroryzmem i męczarniami zmuszał katolików do przyjęcia szyzmy; że nakazał używać języka moskiewskiego przy nabożeństwie w kościołach, zmuszając ludność do modłów w języku dla niej nie znanym i wstrętnym i t. d. i t. d.

Tak postępuje Moskwa z katolikami, ta sama Moskwa, która wystąpiła przeciwko Turcji w obronie chrześcianów.

W Radzie państwa w Wiedniu, obrady nad ustawami o ugodzie z Austro-Węgrami, szły tak opornie, i tylu miały przeciwników, że ministerstwo spostrzegłszy iż przedstawionych ustaw przeprowadzić nie zdoła, podało się do dymisji, a Najjaśniejszy Pan przyjął tę dymissję. Nie wiadomo jeszcze jaki będzie skład przyszłego ministerstwa; pewnem tylko jest, że nowe ministerstwo będzie miało wielkie zadanie do rozwiązania, bo nie tylko trzeba będzie zawrzeć ugodę z Węgrami, ale nadto w obecnem groźnem położeniu, trzeba będzie zabezpieczyć Austrją od wszelkich możliwych klęsk, jakie jej postępy i zamiary Moskwy zagrażają. Słychać też, iż rząd nasz oświadczyć miał, aby sprawa wschodnia, która wywołała wojnę między Moskwą a Turcją, załatwioną została na kongresie europejskim, nie zaś między samą tylko Moskwą a Turcją, jak tego Moskwa koniecznie pragnie.

Rozmaitości.

Ażeby obuwie nie przepuszczało wody, smaruje się je mięszaniną z gotowanego oleju lnianego, którego się bierze litr, 125 gramów tłuszczu skopowego, 46 gramów wosku, i 32 gramów żywicy, co wszystko razem nad wolnym ogniem, pilnie mięszając się topi, poczem na ciepło smaruje się pendzlem wyczyszczone i osuszone obuwie. Skóra w ten sposób staje się bardzo wiśną. Angielscy rybacy już od dawnego czasu używają tego smarowidła. Mogą oni całemi godzinami stać w wodzie, bez przemoczenia obuwia. Z innej strony zalecają w celu wysuszenia mokrych butów, ażeby po zdjęciu z nogi, napełnić je do wierzchu suchym owsem, owies ma bowiem podług doświadczenia, własność wyciągania wilgoci z tych przedmiotów, z któremi się styka. Ziarna owsiane więc natychmiast wyciągają wilgoć ze skóry i szybko pochłaniają ostatnie ślady mokrości. Pochłonąwszy wilgoć, ziarna się rozciągają, napełniają buty gęstą ścisłą masą, wysuszając skórę, a nie robiąc jej z drugiej strony pękającą się i twardą. W dniu następnym wysypuje się owies, a wiesza się buty w miechu blisko ognia dla zupełnego ich wysuszenia; ku wieczorowi buty gotowe są do nowego chodzenia po mokrych i błotnistych miejscach.

Karmienie krów słomą i w pływ tegoż na wydój mleka, ma swoje wady, ale i zalety. Tam, gdzie uczuwać się daje brak siana, a uciekać się musi do mięszanki siana ze słomą, doświadczeni gospodarze radzą podawać krowom w dzień tylko siano, na wieczór zaś samą słomę. Czyni się to dla tego, że bydle nażarłszy się wieczorem słomy, takową przez noc należycie przeżuje i przetrawi, co też i korzystniej wpłynie na jego udój i tym obfitszy, gdy się podawaną słomę zwilży odrobiną wody osolonej.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.